Nr. 40. Lwów, dnia 2. października 1908. Rok XLI. Tom LXXV.

ROLNIK

ORGAN C. K. GALICYJSKIEGO TOWARZYSTWA GOSPODARSKIEGO

WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK.

Prenumerata wynosi wraz z przesyłką pocztową: w Państwie Austryackiem: rocznie 16 K, półrocznie 8 K. W Rosyi rocznie 10 rubli sr. W W. Księstwie Poznańsk. 20 m. Numer pojedynczy kosztuje 40 hal.

ADRES REDAKCYI i ADMINISTRACYI: DR. JAN PAYGERT BIURO KOMITETU C. K. GAL. TOW. GOSPOD. LWÓW — ULICA KAROLA LUDWIKA L. 3.

Cena ogłoszeń zamieszczona na okładce inseratowej. Ogłoszenia przyjmuje: Administracya „Rolnika“ i Agencya ogłoszeń, Lwów, Pasaż Hausmana 3. Manuskryptów nieumieszczonych nie zwraca się. Reklamacye uwzględnia się tylko do wyjścia numeru następnego. — Przedruk bez podania źródła nie dozwolony.

TREŚĆ:

Z życia gminy wiejskiej.

Drogi.

Od obrazu siły w instytucyach samorządu lokalnego w Anglii, jaki naszkicowaliśmy w poprzednim numerze w głównych rysach, jakże rażąco odbija nasza bieda — owoc mizernych środków, jakimi rozporządzają na drogi nasze ciała autonomiczne! Na nic nie przydadzą się wszelkie na ten temat rekryminacye: jest źle, bo niema pieniędzy.

Mamy fasadę, ale bez fundamentów. Cały aparat autonomiczny możnaby scharakteryzować jednem słowem niemocy. W górze biurokratyczna kontrola, a i w tej już nawet spostrzeżono rysy i pęknięcia, świadczące, że ta kontrola dla rosnących potrzeb czasu i stosunków nie wystarcza. W pośrodku anemiczne organizmy Rad powiatowych, za które myśli i działa kto inny, niewyposażone ani doborem ludzi, na których całą troskę o drogi zdano, ani środkami działania. U dołu zaś kompletna apatya, sprawiająca, że, jak się wyraża organ posła Stapińskiego: „położenie po wsiach jest wprost rozpaczliwe; drogi gminne zamieniają się szybko w bagna i wertepy, przez które próżnym wozem przejechać nie można; Wydział powiatowy daleko i ciągle choruje na brak pieniędzy, a gminy nie wiedzą co począć. Taki jest głos powszechny, a jedyna na to rada, zdaniem naszem, jest w tem, żeby oddać gminom podatki drogowe i starania o drogi“. Że obraz to nieprzesadzony, o tem niema chyba dwóch zdań, żeby jednak rada była równie skuteczną, jak może w najlepszej wierze rozumują koryfeusze stronnictwa, którym się zdaje, iż wynaleźli kamień filozoficzny, o tem jeszcze wolno powątpiewać.

Celem poparcia przemysłu cukrowniczego Sejm uchwalił w r. 1907, aby w subwencyonowaniu budowy dróg dawać pierwszeństwo okolicom sprzyjającym uprawie buraków. Jeżeli te zasadnicze względy podyktowały budowę nowych dróg, to z pewnością nie mniejszej one są wagi dla konserwacyi dróg już istniejących, w okolicach, gdzie setki morgów już jest pod uprawą, a drugie tyle ich przybyłoby, gdyby złe drogi nie odstraszały od uprawy.

Książę A. Lubomirski jako prezes Towarzystwa akcyjnego przeworskiego, wiedząc z doświadczenia, że pomiędzy uchwałą Sejmu a jej wykonaniem jest przepaść, zakrzątnął się był w r. 1905, wskazując, gdzie mianowicie dróg wcale niema, a gdzie ich utrzymanie stoi niżej wszelkiej krytyki.

Wskazywał, że w takich warunkach znajdują się między innemi: powiat Rudki, gdzie na dwunastu folwarkach dóbr Komarno-Chłopy możnaby z powodzeniem uprawiać buraki, a uprawia się je tylko na 5-ciu folwarkach dlatego jedynie, że dostawa nie opłacałaby kosztów. Za przykładem hr. Lanckorońskiego uprawialiby je chętnie

i włościanie z gmin: Kaczaty, Nowa wieś, Brzesiec i Chłopy, gdyby nie bali się zniszczenia dobytku na złych drogach. Wskazywał, że najpilniejsze do wyszutrowania są drogi:

1) od folwarku Buczały do gościńca z Komarna do Gródka na długości około 3-ch klm;

2) od folwarku Rybołówka przez Nową wieś i Brzesiec do Chłop około 7 klm. Obie te drogi jako gminne 2-ej klasy miałyby prawo być subwencyonowane funduszem krajowym po przeniesieniu takowych do klasy I-ej, inaczej bowiem, nie mając wprzód zabezpieczonej konserwacyi z budżetu Rady powiatowej, nie mogą dostąpić tego szczęścia.

Wskazywał dalej, że okolica Lwowa z wsiami Sichów, Zubrza, Żyrawka, Krotoszyn ma nie tylko glebę, nadającą się do uprawy buraka, ale i wszelkie warunki po temu, aby stała się dostawczynią na rynek lwowski jarzyn i ogrodowizn — aby powstały w niej spółki mleczarskie i inne, którym każde wielkie środowisko zapewnia zbyt na produkty.

Na początek chodziło o wyszutrowanie drogi (13 klm.) z Krotoszyna prznz Żyrawkę, Zubrzę do Sichowa.

W powiecie Przemyśl chodziło tylko o poprawienie drogi (10 klm.) ze Stubna przez Stubienko, Nienowice do Michałówki.

W Jarosławiu o drogę na dystansie z Rokietnicy do Radymna.

W Żółkiewskiem o drogę (8—10 klm) przerzynającą gminy: Artasów, Dzibułki, Zwirtów.

W Buczackiem o złagodzenie zbyt stromych spadków na drodze z Barysza do Jezierzan, tudzież poprawę dróg z Przewłoki do Kajdamna, a z Zielony na Przewłokę, Jezierzany, Wierzbiatycze.

W Trembowelskiem o połączenie drogą bitą z Łosznianki przez Krowinkę do Trembowli.

W Złoczowskiem o drogę z Mszany do Zborowa na Jarczowce.

Wiele innych pomijam, poprzestając na wymienionych i to wystarczy.

Książę A. L. zwracał się był w tym przedmiocie do wszystkich marszałków Rad powiatowych, prosząc i przypominając, iż żadna subwencya na budowę drogi nie jest możliwą do uzyskania mimo platonicznej uchwały sejmowej, jeżeli Rada powiatowa w porządku przepisanym ustawą drogową z dnia 5. lipca 1897 r. nie przeprowadzi w każdym poszczególnym wypadku rokowań ze stronami interesowanemi co do konkurencyi dobrowolnej lub co do obowiązkowego udziału w kosztach budowy lub rekonstrukcyi drogi, a w razie, gdyby powiatowe dodatki drogowe nie pozwalały absolutnie potrzebom zadosyć uczynić, jeżeli nie odwoła się powiat do pomocy krajowej.

Bez inicyatywy i wniosku Wydziału powiatowego wszystkie piękne projekty pozostaną na papierze i takimi też w istocie pozostały, mimo poparcia, jakie wnioski księcia znalazły były w Komitecie Towarzystwa gospodarskiego.

Biblijny aksiomat o igle i wielbłądzie, mógłby tu znaleźć zastosowanie. Jeżeli zaś nie pomagają nawet wpływy umiłowanych protektorów, to cóż dziwić się, że u dołu panuje apatya.

Dr. Jan Paygert.

Szkoły gospodarstwa kobiecego.

(Ciąg dalszy).

Pna Demelówna wyjechała w kwietniu r. 1907 w celu zapoznania się z urządzeniami i organizacyą szkół gospodarskich dla kobiet w Szwajcaryi, Belgii, Holandyi, prowincyach nadreńskich i Bawaryi — po drodze zaś zwiedziła jako jedną z najlepszych w Austryi szkołę gospodarstwa w Söhle koło Neutitschein na Morawach.

Myśl założenia tej szkoły powzięło w r. 1883 krajowe Towarzystwo gospodarskie „Kuhländer" w Neutitschein; w r. 1887 postawiono odpowiedni budynek w Söhle kosztem 11.437 złr., z których po 5000 złr. dały Ministerstwo rolnictwa i morawski Wydział kraj., a 1437 zł. dało Towarzystwo gospodarskie. Odpadły koszta budowy obory i zakupna krów, gdyż krajowa szkoła rolnicza w Söhle oddała szkole gospodyń swoją oborę i wydzierżawiła mleko.

Celem zakładu jest udzielanie dorosłym dziewczętom praktycznego wykształcenia w wiejskiem gospodarstwie domowem i mleczarstwie.

Naczelną władzą zakładu jest Wydział krajowy, a bezpośredni zarząd spoczywa w ręku kierowniczki.

Nauka trwa 1 rok; kurs rozpoczyna się z początkiem października, zamknięcie przypada przy końcu września.

Wakacyi dla uczenic niema; — dla nauczycielek czterotygodniowe, które muszą być urządzane tak, by pozostałe siły mogły nieobecną zastąpić i ażeby z powodu tego nie było żadnej przerwy w nauce. — Wykłady odbywają się w języku niemieckim.

Warunki przyjęcia uczenicy są: Ukończony 16. rok życia, znajomość czytania, pisania i rachunków, świadectwo lekarskie, tudzież pisemne zobowiązanie rodziców lub opiekunów do ponoszenia całorocznych kosztów utrzymania. Liczba uczenic jest ściśle ograniczona do 12-tu, a cała organizacya i urządzenie szkoły zastosowane jest do tej ilości.

Celem szkoły jest specyalne wychowanie i wykształcenie gospodyń wiejskich; nie jest ona więc stosowną dla tych, które upodobania czy okoliczności zmuszą do mieszkania w mieście.

Uczenice pozostają w zakładzie pod opieką i nadzorem tak przełożonej, jako też nauczycielek zakładu.

We wspólnem utrzymaniu domu musi panować oszczędność, porządek, czystość i obyczajność. — Uczenice są obowiązane do ścisłego, bezwarunkowego zachowywania wszystkich przepisów zakładu, jako też odnoszenia się z należnym szacunkiem do swych przełożonych; ze sobą żyć mają w zgodzie i jedności.

Wszelkie porządki w domu i mleczarni, tudzież porządki osobiste muszą wykonywać uczenice same. — Szkodę wyrządzoną w urządzeniach szkoły lub przyborach naukowych muszą nagrodzić; jeżeli koszta jej przechodzą możność jednostki, mają być pokryte zbiorowo, przez wszystkie uczenice. Bez ważnej przyczyny i wyraźnego pozwolenia nie wolno wydalać się z zakładu.

Koszta utrzymania uczenicy wynoszą 84 koron kwartalnie, co czyni 28 K. miesięcznie = 336 K. rocznie i 10 K. wpisowego, które wraz z należytością kwartalną uiszcza się z góry. Oprócz tego muszą złożyć 45 K. na

Złudzeniem jest twierdzić, że dosyć jest oddać gminom podatki drogowe, a one same dadzą sobie radę. Gminy, wzrosłe w szkole bezczynności, nie zmienią swoich pojęć na zawołanie; kultura jest wytworem pokoleń. Powiedział ktoś, że lud nasz ma wszystkie wady szlachty bez jej przymiotów.

Mieszkając dłuższy czas w jednem z miasteczek galicyjskich nad granicą Ślązka, miałem sposobność sprawdzić trafność tego spostrzeżenia, przypatrując się gospodarce tamtejszej gminy, która chociaż miała swoją siedzibę w mieście, to przecież niczem nie różni się od gminy wiejskiej. Otóż każdą innowacyę kulturalną przychodziło tam zdobywać niemal szturmem. W obyczajach mieszkańców, którzy na handlu nierogacizną dorobili się fortun, ani cienia postępu; o udział w zarządzie gminy dobijano się dlatego, że to dogadzało ambicyom parafiańskim, a dawało prawo do pewnych świadczeń w gminie, nadewszystko zaś do wydatniejszego udziału w deputacie. Gospodarka i drogi w lesie miejskim, około 800 morgów mającym, były niżej wszelkiej krytyki, tak samo, jak jest we wszystkich lasach wiejskich, wspólną własność gminy stanowiących. Samorząd ogółu ludzi wielkodusznych wydawał tam wszystkie właśnie te błogie owoce w zakresie utrzymania dróg, na jakie dziś tak powszechne słychać skargi. Taki „mieszczan"-rolnik, nie różniący się od typu przeciętnego chłopa, chyba tylko pretensyami nie taił się ze zdaniem, że wiedza to jest coś, bez czego bezpiecznie obejść się można. Kazał sypać w ulicach pokłady szutru, dlatego, że go można było brać darmo z rzeki, nie troszcząc się ani o niwelacyę, ani o prawidłowy fundament drogi, a w rezultacie podnosząc bez końca poziom ulicy, nie tylko jej nie poprawiał, ale przeciwnie czynił coraz trudniejszą do przebycia. Przyszło do tego, że, aby uniknąć zniszczenia wozów i koni, trzeba było skierować dojazd na swoje terytoryum po własnych gruntach.

Taki to raj mielibyśmy w każdej gminie na jej drogach, gdyby one przejść miały pod nieograniczony zarząd gminy bez zmiany jej dzisiejszego ustroju.

Samorząd jest sztuką wyrabiania się ludzi do życia publicznego, ale trzeba tę szkołę przejść, a przedewszystkiem coś się nauczyć. Dziś na to jeszcze nie pora, to też wstrzymując się od daleko idących wniosków, za najpraktyczniejszy w obecnem położeniu, bo najrychlej prowadzący do celu, uważamy wniosek podany na jednem z pierwszych posiedzeń tegorocznego Sejmu przez posła Urbańskiego, aby Sejm uchwalił niejako korekturę do pierwotnej swej uchwały z r. 1904, nie pozostawiając żadnej dowolności w wyborze dróg mających być subwencyonowanemi, a stanowiąc wyraźnie, że 1500 klm. w kraju ma być subwencyonowanych, a wskazując, które z nich mają ze subwencyi korzystać. *XAW. KAMOCKI.*

Wystawa w Jarosławiu.

II. Konie.

Nagły mój wyjazd do Warszawy sprawił, że spóźniłem się ze sprawozdaniem z wystawy koni w Jarosławiu. Naprawić to opóźnienie postaram się obecnie. A warto trudu opisać tę wystawę, bo była jednym wielkim

---

suknię zimową, 12 na letnią, które szyją same, 20 K. na przybory szkolne, 57 K. na dodatki do robót i inne potrzeby, tak, że suma roczna utrzymania i wydatków wynosi około 480 K.

Nauka jest bezpłatna. Dla ubogich a pilnych uczenic przeznaczone są corocznie trzy stypendya po 100 K.

Plan naukowy szkoły, zmieniony i uzupełniony w porozumieniu z Wydziałem krajowym dnia 8-go czerwca 1905, a zatwierdzony również przez Ministerstwo rolnictwa, jest następujący:

Nauka teoretyczna:

Nauka religii. Obowiązki względem Boga, siebie samego i bliźnich; jedna godzina tygodniowo.

Wypracowania pisemne. Listy i nadarzające się w gospodarstwie pisma; dwie godziny tygodniowo.

Rachunki. Powtórzenie czterech działań liczbami całemi, dziesiętnemi i ułamkami, tudzież wprawianie się w liczeniu pamięciowem; dwie godziny tygodniowo:

Nauka gospodarstwa domowego. Opalanie, materyały opałowe, oświetlenie, woda, tłuszcze, oleje, mąka, chleb, jarzyny, korzenie, grzyby, owoce, soki, ocet, sól, przechowywanie jaj, postępowanie z zabitym wieprzem, robienie kiełbas, marynowanie i wędzenie. — Sporządzanie, utrzymywanie i przechowywanie bielizny; szycie i utrzymywanie sukień; pranie i potrzebne do tego materyały; — suszenie, maglowanie, krochmalenie, prasowanie; trzy godziny tygodniowo.



Obrazek z zagranicznych szkół gospodarstwa kobiecego: Jazda do kościoła.

Mleczarnia. Obchodzenie się z mlekiem; wyrób masła i serów; dwie godziny w tygodniu. — Prowadzenie ksiąg gospodarskich mleczarskich i stanu obory; jedna godzina tygodniowo.

Chów bydła. Główne zasady dotyczące żywienia zwierząt domowych; o różnych rodzajach karmy i sposobach jej przyrządzania. Pojenie, sól; hodowla i pielęgnowanie bydła świń i drobiu, tudzież obchodzenie się ze zwierzętami choremi; dwie godziny tygodniowo.

Ogrodnictwo. Urządzenie ogrodu, hodowla jarzyn i kwiatów; jedna godzina tygod.

Hygiena. Wpływ pożywienia, odzienia i mieszkania na zdrowie i o pielęgnowaniu chorych; jedna godzina tygodniowo. — Śpiewu jedna godzina.

tryumfem owocnej pracy „sekcyi chowu koni“, o której się często słyszeć zdarzało zupełnie nieuzasadnione, ujemne sądy. Kto był w Jarosławiu, i zobaczył tę trochę większą, choć nie ogólnie krajową wystawę, ten zrozumiał, że od czasu wielkiej krajowej wystawy lwowskiej w 1894 roku zrobiliśmy krok naprzód olbrzymi i to w ściśle wytkniętym, bardzo racyonalnym kierunku.

* * *

Przed laty czternastu chów konia oryentalnego dość smutnie się przedstawił. Ogromne stada w Chorostkowie i Horodence nadesłały były konie z imienia tylko oryentalne. Horodenka przesycona była krwią Radowiecką i dumnie brzmiącemi nazwiskami c. kr. rodów końskich, pod którymi trudnoby się ś. p. Mahomet doszukał krwi swych własnych wierzchówek. Doskonale też zrobił baron Romaszkan, że zmienił kierunek i wyratował stado angielskimi folblutami. Chorostków, który miał i ma świetny oryentalny materyał, do Lwowa był przysłał produkty „odwrotnego krzyżowania“, a sławna czwórka dereszów po Rapidronie, chociaż była „europejskim towarem“ nie przedstawiała żadnej wartości hodowlanej. To też ponoś mądry zarząd stadniny chorostkowskiej usunął wszystkie Rapidronki i inne produkty zimnokrwistych



„Muzafer pasza“ sławuckiego chowu, c. k. Tow. gospodarskie pomieściło na stacyi u p. Zygmunta Lityńskiego w Siemikowcach.

Zajęcia praktyczne. To samo, co w teoryi, przeprowadza się w praktyce. — Ażeby uczenice mogły się rzeczywiście praktycznych zajęć wyuczyć, podzielone są na dwa oddziały; gospodarstwa domowego, który zostaje pod kierownictwem „Hausmutter“ i nauczycielki robót — tudzież oddział mleczarski, oddany nauczycielce mleczarstwa.

Uczenice pierwszego oddziału zajmują się gotowaniem, pieczywem, praniem, porządkami domowymi i szyciem, drugi oddział wykonuje prace w mleczarni, oborze, chlewie i kurnikach.

W każdym oddziale pozostają dziewczęta przez 6 tygodni, poczem następuje zmiana.

Wszystkie zajęcia muszą uczenice wykonywać same. Do bardzo ciężkiej pracy, która oprócz zaabsorbowania sił nie nastręcza naukowej korzyści i dla uzyskania więcej czasu trzyma Zarząd szkoły stale dwie służące.

Środków naukowych dostarcza tamtejsza krajowa szkoła rolnicza, inne posiada zakład, którego urządzenie przedstawia wartość 10.000 koron.

Personal nauczycielski stanowią: przełożona, tak nazwana „Hausmutter“, która prowadzi gospodarstwo domowe i kuchnię, nauczycielka robót i nauczycielka mleczarstwa, mająca jeszcze młodszą pomocnicę, a do której oprócz mleczarni należą obora, chlewy, drób i ogród.

Oprócz tego udzielają w szkole: religii katecheta miejscowy; rachunków, wypracowań piśmiennych i śpiewu kierownik szkoły ludowej; hodowli bydła profesor szkoły rolniczej; hygieny doktor medycyny.

Mleczarnia w Söhle, urządzona wzorowo, przerabia 100—200 litrów mleka dziennie; ilość tę dostarcza w części 15 krów męskiej krajowej szkoły rolniczej, resztę zakupuje od okolicznych włościan. — Mleko to przerabia się na masło i różnego rodzaju sery: miękkie z mleka świeżego i twarde, półementalskie.

Przeciętny dochód z mleczarni, chowu trzody i drobiu wynosi według rachunków ogólnych z 1905/6 r. 8.903 K. 33 h., rozchód 7.495 K. 35 h.

Utrzymanie szkoły wynosi 24.308 K. 44 h. (sprawozdanie z r. 1905/6), wydatki te pokrywa Ministeryum rolnictwa subwencyą w kwocie 2.000 K., zasiłek morawskiego funduszu krajowego w wysokości 9.202 K. 55 h., resztę dochody zakładu.

Z Söhle panna Demelówna udała się wprost do Szwajcaryi, w której dobrobyt powszechnie znany, a mający swe źródło w rozumnej, celowej pracowitości całego ogółu zrobił na zwiedzającej od razu nader korzystne wrażenie.

Ustawodawstwo szkolne w Szwajcaryi należy do władz kantonalnych, które organizują u siebie szkolnictwo stosownie do potrzeb miejscowych i stosunków lokalnych.

Tak n. p. w kantonie berneńskim trwa nauka w szkołach ludowych lat 9. Szkoły ludowe dzielą się na: „*Primar- i Sekundarschulen*“ (coś w rodzaju naszych wydziałówek). Przymus obowiązuje tylko do ukończenia pierwszej. W czwartym roku nauki wolno uczniowi lub uczenicy przejść do *Sekundarschule*, która jest pięcioklasową. Wszystkie szkoły ludowe, tak po miastach, jak po wsiach, są mieszane; naturalnie, że każda wieś ma szkołę ludową, a czasem i wydziałową.

Nie tylko rząd, ale w pierwszym rzędzie gminy i całe społeczeństwo otacza szkoły te opieką, troszczy się i interesuje niemi.

Plan nauk i metoda, podobna do naszej, tylko wię-

folblutów i chowa znowu z czysto krajowego materyału po arabskich i angielskich folblutach, w każdym razie siwo-hreczkowata kobyła po Dahomanie (folblucie) od klaczy po Siglavy nie miała chyba ani kropelki zimnej krwi w sobie. Co do gniadych córek Talefona, to mam pewne wątpliwości i dobrzeby było, żeby zarząd stadniny chorostkowskiej ogłosił publicznie dokładny rodowód tej dynastyi Telefonów i Telegrafów, bo ludzie nie wiedzą skąd ten, bądź co bądź, użyteczny, ale mało znany ród swój początek wywodzi.

Prawdziwe araby były strasznie nędznie przedstawione. Stadnina w Pełkiniach nie istniała. Dzisiejsze stado Zarzeckie było jeszcze w Żerdziu na Podolu rosyjskiem. Taurów przechodził wówczas epokę chwilowego upadku. Stadnina w Jabłonowie oczyszczała się przez selekcyę wewnętrzną. — Jedynie Jezupol wystąpił był publicznie i zadziwił cały świat hipologiczny... Obecni na wystawie lwowskiej Niemcy, reprezentanci ministerstwa rolnictwa i niemieckich Towarzystw rolniczych, ze zdumieniem oglądali te wspaniałe rumaki i twierdzili, że cały świat był przekonania, iż koń czystej arabskiej krwi w Galicyi zupełnie wyginął. Niestety, zaledwie kilka ogierów pokazano światu wówczas.

* * *

Przez lat czternaście — jaka zmiana!

Dziś mamy pięć stadnin czystej krwi. Ilość matek dochodzi do stu sztuk. Produkuje się kilka, albo i kilkanaście ogierów a jakich? Przekonano się na wystawie w Jarosławiu, gdzie Komitet Towarzystwa gospodarskiego wystawił dwadzieścia ogierów, przeważnie w stadninach galicyjskich nabytych, a pośród nich tak wspaniałe okazy, jak: Sahib i Topaz ze stada w Pełkiniach, jak Zulemczuk i Brodzki ze stada w Taurowie. Z Jezupola był tylko średniej wartości Ferukhan, ale tu nie wina Komitetu, tylko ta przyczyna, że ogiery jezupolskie sprzedaje hrabia Dzieduszycki po takich cenach, że są za drogie dla Komitetu.

Oprócz ogierów ze stadnin galicyjskich było wystawionych kilka ogierów nabytych u księcia Sanguszki w Sławucie, u hr. Potockiego w Antoninach i u hr. Branickiego w Białocerkwi. Grupa cała przedstawiała się wspaniale, ani jednego ogiera, któregoby powierzchowność mogła naprowadzać na wątpliwość co do jego pochodzenia, żadnych błędów budowy. Jednem słowem grupa ta mogła iść na każdą światową wystawę i byłaby przyniosła do domu pierwsze nagrody.

Opierając się na takim materyale hodowlanym i idąc w kierunku, który do nabycia takich ogierów doprowadził, możemy ufać, że hodowla krajowa szybkimi krokami dojdzie do świetnego rozwoju i wrócą te czasy, kiedy koń galicyjski, mówiąc jaśniej koń polski, odzyska swe stanowisko na europejskiej targowicy.

Więcej pisać o zasługach Komitetu w organie Towarzystwa — nie wypada!

Z pięciu arabskich stadnin czystej krwi istniejących w Galicyi, tylko dwie najbliżej położone nadesłały liczne przedstawicielstwa do Jarosławia, mianowicie Pełkinie i Zarzecze. Jezupol i Taurów były reprezentowane jedynie przez ogiery tam wychowane będące własnością Komitetu. Jabłonów nic nie przysłał.

---

cej przysposabiająca do życia, a także szczerze narodowa. Ustępy o ważnych wypadkach z dziejów Szwajcaryi, życiorysy i czyny bohaterów narodowych, poezye i pieśni patryotyczne uczą historyi i rozbudzają uczucia miłości ojczyzny. Wiadomości geograficzne i przyrodnicze odnoszą się również głównie do własnego kraju, traktując obce mniej szczegółowo, jak w szkole ludowej być powinno. W wyższych klasach, następuje dokładne obznajomienie z ustawodawstwem krajowem i stosunkami ekonomicznymi, co w dalszym ciągu istnieje przez czas nauki dopełniającej. Dokładna znajomość własnego kraju w każdej dziedzinie doprowadzona jest w Szwajcaryi do ideału — i to właśnie za pośrednictwem szkół ludowych

Nauka dopełniająca, która po ukończeniu szkoły ludowej trwa przez trzy lata, obowiązuje pod przymusem chłopców tylko; dziewczęta uwolnione są od niej, jednak myślą w najbliższym czasie zorganizować naukę dopełniającą, o kierunku przeważnie praktycznym, również i dla dziewczat. Dla chłopców wprowadzono przymus, gdy przy egzaminie rekrutów, który tu każdy uzdolniony do pełnienia służby wojskowej młodzieniec zdawać musi, przekonano się, że wiadomości nabyte w szkołach ludowych poszły w znacznej części w zapomnienie. Nauka dopełniająca odbywa się w miesiącach zimowych trzy razy tygodniowo po dwie godziny i obejmuje:



Obrazek z zagranicznych szkół gospodarstwa domowego: Połowa ochronki przy pracy w ogrodzie.

Naukę dziejów ojczystych, geografię, krajoznawstwo w najrozleglejszem tego słowa znaczeniu; rachunki z uwzględnieniem praktycznych i obznajomienie z pojedynczą buchalteryą.

Stowarzyszenia przemysłowe zorganizowały po miastach i większych wsiach, głównie w ogniskach fabrycznych, szkoły rzemieślnicze i przemysłowe, do których musi obowiązkowo uczęszczać młodzież rzemieślnicza wszystkich zawodów.

Podręczników osobnych dla nauki dopełniającej niema, ale doskonały jest miesięcznik, poświęcony i wydawany specyalnie dla nauki dopełniającej, pod tytułem *„Der Fortbildungsschüler“*. Pisemko to ilustrowane, opa-

Z wystawionych koni pełkińskich nabrać było można jasnego wyobrażenia o całości chowu. Szkoda, że nie pokazano oryginalnego araba „Rami“, którego kupiono ze stada w Antoninach na reproduktora do Pełkiń. Że zamiana ogierów z Weil na oryginalnego araba wyjdzie na korzyść stadu pełkińskiemu, wątpić nie można — jeżeli tylko ten oryginał się uda, t. j. będzie dobrze się odradzał. Chociaż konie króla Wirtembergskiego na oko wydają się zanadto mięsiste i mało szlachetne, to jednak w potomstwie dobrze się odradzają i ich produkty mają wygląd o wiele szlachetniejszy, niż ich ojcowie. Potomstwo Anwila jasno tego dowodzi. Taki Sahib zrobiłby zaszczyt najlepszemu oryginalnemu arabskiemu ogierowi, młode klacze po Anwilu, tak w stadzie pełkińskiem, jak zarzeckiem, są świetnemi reprezentantkami swej rasy.

W ogóle stado pełkińskie chociaż nie ma długiej historyi i w naszych czasach zostało skupione, to jednak przedstawia się dość jednolicie. Pochodzi to z tej przyczyny, że skupiono go z pokrewnych stadnin, które wszystkie biorą swój początek z Jarczowiec i z trzech oryginalnych klaczy przez hrabiego Juliusza z Arabii importowanych. A czy



„Sahib“, chowu X. Witolda Czartoryskiego, po Analu od Hersy, dziś własność c. k. Tow. gospodarskiego.

trzone jest na każdej kartce portretem jakiegoś wybitnego w narodzie szwajcarskim męża, a zawiera wiadomości z najrozmaitszych dziedzin wiedzy. Nowe odkrycia, wynalazki, wiadomości fachowe z zakresu przemysłu, opisy krajów, miast (ze szczególnem uwzględnieniem zawsze własnego), zadania arytmetyczne i geometryczne, tematy do opracowań piśmiennych, opowiadania historyczne, powiastki moralne, poezye, zagadki i t. p. — Redagowane jest w Solurze bardzo starannie — a ma tę wyższość nad podręcznikami, że daje młodzieży materyał świeży, zajmujący, że idzie z postępem. Przeznaczone jest zarówno do nauki w szkole, jak na lekturę i wypracowania domowe.

Dla dziewcząt doskonale urządzone są w szkołach ludowych również obowiązkowe *„Arbeitschule“*. Nie jest to nic innego, jak zwykłe nasze godziny robót ręcznych w szkołach publicznych, tylko zorganizowane na sposób szwajcarski bardzo praktycznie.

W Szwajcaryi zwiedziła pna Demelówna szkoły gospodarstwa kobiecego w Zurichu, Bernie, w Worb, w Chailly koło Lozanny i Fryburgu.

Ze sprawozdania widocznem jest, że zwiedzała je szczegółowo i z korzyścią, że w osądzaniu ich kierowała się dobrym zmysłem krytycznym. Wiele szczegółów w sprawozdaniu zawartych jest bardzo interesujących i pouczających, a jednak pominiemy ten opis szkół szwajcarskich zupełnie — góruje bowiem w nich pierwiastek miejski. Obok nauki gotowania, prania, prasowania, szycia, prowadzenia rachunków i t. d., tylko nauka ogrodnictwa, pielęgnowana we wszystkich szkołach szwajcarskich, dotyczy gospodarstwa wiejskiego, o które nam przecież głównie chodzi. Szkoły szwajcarskie kształcą gospodynie miejskie i podmiejskie, względnie służące dla takich gospodarstw — i o tyle uważamy w tym wypadku za chybione poświęcenie przez pannę Demelównę tyle czasu na zwiedzanie tych właśnie szkół i poświęcenie sprawozdaniu o nich tyle miejsca w cennej zresztą książeczce.

Dla naszych stosunków odpowiedniejsze urządzenia belgijskie — przejdziemy więc od razu do tej części sprawozdania pny Demelównej, która traktuje o Belgii.

Na wstępie wspomina pna Demelówna, że z porady prezesa Wydziału kraj. radcy dw. dr. Tad. Pilata przestudyowała przed udaniem się do Belgii książkę p. de Vuyst, inspektora rolnictwa w Belgii, p. t. *„Le rôle social de la fermiere“*. I dobrze zrobiła — bo książka ta zapoznała ją w teoryi z pracą około podniesienia rolnictwa i z organizacyą szkół rolniczych, a słusznie należy się wdzięczność p. prez. Pilatowi za polecenie stypendystce tej właśnie książki do przeczytania a tego kraju do zwiedzenia. Boć przecie tem, o co wołano w Towarzystwach gospodarskich i wogóle w kołach rolniczych, było zawodowe wykształcenie gospodyni wiejskiej — *d'une fermiére* — nie gospodyni domu wogóle — lub nawet tylko dobrej kelnerki — na co głównie zwracają uwagę w Szwajcaryi.

To właśnie, czego my żądamy i do czego dążymy, dzieje się w Belgii i dlatego obszernie przytoczymy z książki pny Demelównej ustęp dotyczący organizacyi szkół rolniczych kobiecych w tym kraju.

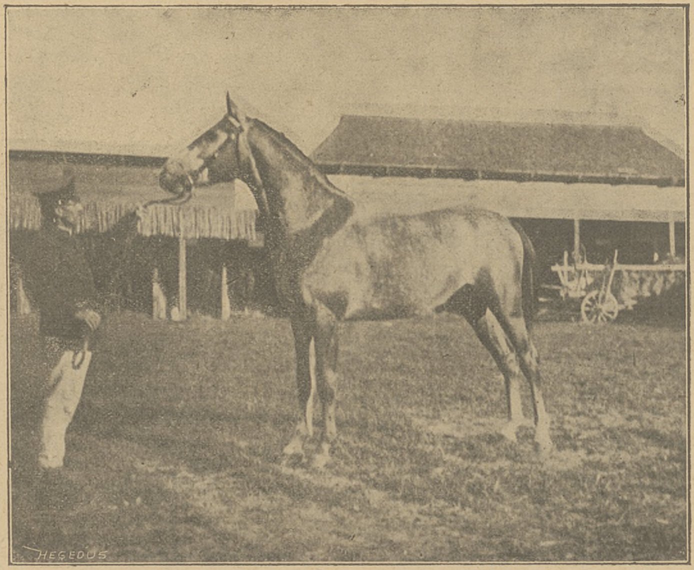
Przedewszystkiem ważny szczegół wstępny.

Jak w Szwajcaryi większość szkół gospodarstwa domowego zawdzięcza powstanie swe inicyatywie prywatnej, tak w Belgii rząd, ministerstwo rolnictwa stoi na

prawnuczka Gazeli lub Sahary urodziła się w Jezupolu, Taurowie lub Jabłonowie, to ostatecznie wszystko jedno, zawsze ona będzie miała typ jednaki... jarczowiecki. Dlatego też stadninę pełkińską uważać musimy za odrośl jarczowiecką. Wprawdzie weszło do stada kilka klaczy z Białocerkwi i Sławuty, ale po nich niedużo w stadzie zostało, z wyjątkiem Hersy, ale tu jest matką Sahiba, to samo daje jej patent na pierwszorzędną matkę.

Stadnina w Pełkiniach przeszła tej zimy i wiosny wielką klęskę. Złośliwe zołzy zabiły kilkoro młodzieży i ofiarą tej zjadliwej choroby padł sprowadzony z Wirtembergii ogier Samum. Pozostała po nim warstwa źrebiąt, wskazuje na to, że stadnina wielką stratę poniosła przez upadek tego ogiera. Nie wątpię jednak, że oryginalny arab Rami jego stratę sowicie wynagrodzi.

Stadnina w Zarzeczu jest dawniejszą, ma dłuższą historyę, niż pełkińska. Jest ona owocem pracy całego życia ś. p. Stanisława hr. Dieduszyckiego. Pamiętam babki i prababki klaczy dziś wystawionych w Jarosławiu, jak pasły się na olbrzymich stepowych pastwiskach w Żerdziu. Ś. p. Stanisław hr. Dieduszycki trząsł się nad niemi i kochał te konie jakby do rodziny należały. Zmiana stosunków rządowych w Rosyi zmusiła hr. Stanisława do rozparcelowania Żerdzia; Gwoździec drogą układów familijnych przeszedł w ręce zięcia — p. Komorowskiego, dla stadniny trzeba było szukać gościny po świecie. To też niedobitki stada żerdeckie-



„Brodzki“ lat 3½, od Brodzkiej po Dzelfim, wychowany w Taurowie, otrzymał na wystawie w Jarosławiu srebrny medal, stacyonowany w Łuce małej u pani Kuszkowskiej, własność c. k. Tow. gospodarskiego.

czele tej pracy, kieruje nią, otacza opieką i wspiera ją hojnie. W ślad zaś za dobrym przykładem rządu postępuje inicyatywa prywatna i dobre chęci społeczeństwa, których nie brak nigdzie.

Dwojakiego typu szkoły założono w Belgii: stałe i wędrowne, a jakkolwiek ruch ten niezbyt dawny, liczba ich dziś wcale pokaźna i wciąż wzrasta.

Szkoły stałe dzielą się na trzy kategorye:

1. Kursy gospodarstwa domowego, które mają za cel danie ogólnego praktycznego wykształcenia dziewczętom wiejskim, tudzież rozbudzenie zamiłowania i zrozumienia korzyści stanu rolniczego. Nauka obejmuje: uprawę roli, mleczarstwo i gospodarstwo domowe.

2. Szkoły gospodarskie, które dają gruntowne zawodowe wykształcenie dziewczętom przygotowującym się do stanu rolniczego. Wykształcenie jest praktyczne i teoretyczne. Program nauk, oprócz przedmiotów ogólnokształcących, obejmuje wiadomości z historyi naturalnej, rolnictwo, ogrodnictwo, hodowlę kwiatów, mleczarstwo, hodowlę bydła, szycie, gospodarstwo domowe, wiadomości z pedagogii, hygieny, handlu i buchalteryi. Niektóre zakłady dodają jeszcze do tego wykłady prawa i ekonomii socyalnej.

Szkoły tego rodzaju znajdują się w Bouchout koło Antwerpii, w Berlaer, Brugelette, Celles, Overeysske, Bastogne, Lyseyhem, Herv, Virton, Oosterloo, Gooreind i Gravenwezel. Wszystkie wymienione wyżej szkoły, z wyjątkiem Bouchout, Herv i Virton, przyłączone są do zakładów średnich.

3. Szkoły wyższe rolnicze, dają wyższe zawodowe wykształcenie rolnicze dziewczętom, które chciałyby nabyć uzdolnienia w prowadzeniu większych gospodarstw, albo zająć stanowisko nauczycielki w gospodarskich zakładach naukowych. Szkoła ta istnieje w Heverlé koło Louvain.

Organizacya tych szkół jest mądrze i praktycznie ułożoną dla wszystkich stanów i kategoryi uczenic.

Kurs w szkołach trwa rok, poczem następuje egzamin i uczenice utrzymują świadectwa. Te, które chcą pogłębić tę lub ową gałęź programu, a także te, które mają zamiar kształcenia się na nauczycielki, zostają dwa lata, a wtenczas ćwiczą się przedewszystkiem praktycznie w zarządzie i kierownictwie pracy.

Szkoły wędrowne były to pierwotnie kursa specyalnie mleczarskie, które organizowano po wsiach, celem rozpowszechnienia nauki racyonalnego obchodzenia się z nabiałem i przyswojenia najkorzystniejszego sposobu przerabiania mleka.

Kilka lat temu baron von der Bruggen, minister rolnictwa, rozszerzył zakres nauk wędrownych, dodając do mleczarstwa główne gałęzie nauki gospodarstwa domowego, i w ten sposób przekształciły się one na wędrowne szkoły gospodarskie.

Statystyka, zebrana z lat 1903, 1904 i 1905, wykazuje przeciętną roczną frekwencyę w stałych szkołach gospodarskich 250 uczenic, w wędrownych 280. W roku 1907 powstały dwie nowe szkoły stałe i dwie wędrowne, obie w prowincyi antwerpskiej, która stoi na czele ruchu, posiada bowiem 7 szkół gospodarskich dla dziewcząt z frekwencyą 50 uczenic.

Bardzo ważny i niezmiernie zajmujący jest ruch w szkołach ludowych w tym kierunku, a początkiem jego interwencya ministerstwa spraw wewnętrznych i oświaty, ażeby pewnych wiadomości z zakresu rolnictwa udzielano już w szkołach ludowych.

go przywędrowały do Zarzecza i — co prawda — nie zmarnowały się. Przeciwnie rozrosło się ono i pod żadnym względem nie podupadło. Szczególniej ród idący z czwartej importowanej z Arabii klaczy Teby-Muniry rozrodził się bardzo licznie i może stanowić środek regeneracyi dla trzech rodów jarczowieckich. Chciałem się modlić po arabsku przed Cyganką III., cudną pręcikowatą kobyłą, za którą do Jarosławia przywędrowało pięć dorosłych córek, a która wygląda tak czerstwo, że nie dziwiłbym się, gdyby jeszcze przyprowadziła pięć ogierów. Słusznie więc jej dano medal złoty. Jak marzenie młodego chłopaka o arabskim biegunie Farysa — wygląda kara Mira. Jednobym tylko zarzucił stadninie w Zarzeczu. Pan, zarządzający stadniną, za dużo dawał owsa koniom, przygotowując je na wystawę, to też wyglądały, jak materyał liweranta przeznaczony na jarmark do Rzeszowa. Ponieważ są to konie wielkiej szlachetności, nie zniosły to jarmarczne tuczenie i nabrały cech rzeźnego towaru; z mniej szlachetnym materyałem byłoby poszło daleko gorzej.

W znakomitym stanie przyszły kobyły chorostkowskie. Znawca od razu poznał, że to klacze dobrze utrzymane, które bez wszelkich przygotowań złapano na pastwisku i na wystawę przyprowadzono. Sława koni chorostkowskich jest szeroka i rozgłośna. Mają swój typ i swą markę ustaloną na całym kontynencie. O pochodzeniu ich jednak na pewno nic pisać nie mogę, bo mało co o nich wiem napewno. Co prawda, niefortunny zwyczaj nazywania klaczy nie imionami, a znaczenia wyłącznie numerami, utrudnia dokładne obznajomienie się z rodami i familiami. Ze względu, że konie chorostkowskie utworzyły prawie odrębną rasę koni polskich o typie karosiera, wartoby zadać sobie trudu przestudyować księgi rodowe i wydać rodzaj pamiętnika stadniny, coś w rodzaju tej broszury, który wydał zarząd stada króla Wirtemberskiego w Weil. Z pośród wystawionych w Jarosławiu klaczy dwie: „siwa hreczkowata“ i „biała z różowym nosem“ były tak szlachetne i tak doskonale złożone odznaczały się typem tak bardzo wschodnio-polskim, że mogły być ozdobą nawet stada Sanguszkowskiego. Pozostałe cztery inne były doskonałe, ale typu już nie miały i z lekka przypominały Horodenkę, to znaczy, że zniosłyby już zupełnie dobrze uszlachetnienie przez angielskiego folbluta. Nie przeczę jednak, że i arab czysty jeszczeby stworzył na nich lekkiego karosiera.

Gdyśmy już doszli do karosierów, to wspomnieć koniecznie muszę o koniach z Przeworska. Są to produkta od zbieranych, dużych i przez zimną krew pogrubionych klaczy fornalskich po klasowych ogierach angielskich. Są duże, silne i chodziwe. Karosierami jednakowoż zupełnie nie są — są bardzo dużymi jukierami. Do tego, aby były karosierami, brakuje im piękności, wysokich chodów i grubości tam, gdzie karosier jej potrzebuje. Są zato doskonałymi końmi oficerskimi. Co jednak zarząd stada dalej z temi klaczami robić będzie i po czem od nich chować zamierza, to jest dla mnie zagadką. Folblut zwykły absolutnie nic już nie poprawi, a dużo zepsuć może. Arab czystej krwi utopi się w tej masie i nikt go w źrebięciu nie odszuka. Zresztą te klacze są tak różne od araba, że o podobnej próbie nawet marzyć nie można. Wszelkie próby z rasami mieszań-

---

Ministerstwo spraw wewnętrznych i oświaty rozsyła inspektorom szkolnym cyrkularze, w których zaleca baczną zwracać uwagę nie tylko na udzielanie rzeczywiście w szkołach ludowych tych praktycznych wiadomości z zakresu rolnictwa i gospodarstwa, ale również zaszczepianie zamiłowania do życia wiejskiego.

Ministerstwo rozdaje również gospodarzom i gospodyniom za pośrednictwem uczniów, popularne broszury o rolnictwie, a nauczyciele zużytkowują treść ich do ćwiczeń i wypracowań piśmiennych, a nawet zadań rachunkowych.

Korzystne rezultaty, jakie osiągnięto z praktycznej tej organizacyi w szkołach męskich, naprowadziły ostatnimi czasy na myśl zaprowadzenia kursów gospodarstwa również i w szkołach żeńskich, a poparły ją uchwały kongresu narodowego w r. 1906, tudzież uchwały zawodowych kół rolniczych.

Ta praktyczna nauka w szkołach ludowych oddaje usługi córkom drobnych rolników i robotników, które tak bardzo jej potrzebują.

Ażeby przyspieszyć postęp pracy na polu fachowego wykształcenia kobiet, postanowiono w r. 1894 zorganizować pierwszy kurs publiczny dla kobiet, którego wynik był wprost świetny. Sprawozdania z kursów tych wykazują, że usiłowano dać na nich najpotrzebniejsze wiadomości, które umożliwiłyby kobiecie spełnienie sumienne obowiązków jej powołania.

Departament rolnictwa uznawszy doniosłość popularyzowania nauki gospodarstwa domowego, zarządził okólnikiem z r. 1902 organizowanie takich popularnych kursów w całym kraju, a powierzył tę misyę towarzystwom rolniczym, w pierwszym zaś rzędzie kołom naukowym nauczycieli szkół gospodarskich.

Ten sposób popularyzowania fachowej wiedzy gospodarskiej dla kobiet spotkał się z zachęcającem uznaniem całego kraju, a rezultaty, jakie wydał, są nadzwyczajne. Liczba kursów wzrosła w ostatniem trzechleciu do 652, przeciętna zaś frekwencya uczestniczek wynosiła na kursach letnich w r. 1903 i 1904 po 55 osób, w r. 1905 po 61 osób.

Stałą organizacyę takich kursów ma obecnie 40 miejscowości.

Urządzone na nich wykłady obejmują: przyrządzanie pokarmów, zastosowanie hygieny do mieszkań i ubranie, hodowlę drobiu, wiadomości z ogrodnictwa i prowadzenie rachunków domowych i gospodarskich.

Pna Demelówna szczegółowo rozszerza się nad pojedynczymi ustępami, które w streszczeniu przytoczyliśmy, poczem zapoznaje czytelników z działalnością towarzystw rolniczych — a wreszcie przechodzi do sprawozdania ze zwiedzania szkół zawodowych — przyczem zaznacza, że prawie wszystkie stałe kursa gospodarcze przyłączone są do zakładów średnich, t. zw. pensyonatów, które wszystkie są pensyonatami klasztornymi, prowadzonymi przez siostry zakonne Sacré-Coeur. (C. d. n.)

ców z krwią zimną nic dobrego nigdzie nie dały. Więc chyba tylko folblut, ale trzeba go długo szukać, zanim się znajdzie odpowiedni. Musi być mały, krępy, na bardzo nizkich nogach, o bardzo szerokiej piersi i szerokim zadzie, jednem słowem osobnik, którego ze świecą szukać trzeba i trudno znaleźć.

Konie p. Myczkowskiego były produktami klaczy fornalskich po chorostkowskim Dahomanie, wcale użyteczne indywidua, z których niektóre wyrosną i na remonty.

Konie pani Marynowskiej, to produkty znanej metody krzyżowania fornalek z folblutami i robić one będą, ale zawsze ociągać się będą zanadto i źle muszą wyglądać—stosowniejsze są na galicyjskie jukierki, chociaż i remonta być może z nich nawet czasem wcale dobra. Pomiędzy końmi tego typu trafiają się czasem wprost fenomena wytrzymałości i hartu.

O koniach włościańskich właściwie nie mam co pisać, okazują one postęp, ale na razie za mało ogólny. Sądzę jednak, że tak znaczna ilość szlachetnych stadnin w okolicy Jarosławia wpłynąć musi dodatnio na rozwój chowu koni w całym powiecie.

Kończę, przysyłając z daleka życzenia Komitetowi: Szczęść Boże! Droga utarta — byle naprzód!!

K. Sołtan-Abgarowicz.

Jak uprawiać pod lucernę?

Tyle już pisano o lucernie i o jej uprawie, że zdawałoby się, iż nic już nowego w tym kierunku dodać nie można. Jednakże rolnik, biorąc się do jej uprawy z temi wiadomościami, jakie mógł zdobyć z książek, z trudnością dałby sobie radę. „Rola na dwie stopy głęboko pługiem i mierzwą uprawiona“ nadaje się do zasiewu lucerny — frazes ten spotykamy prawie u wszystkich autorów, piszących o lucernie, dosłownie powtórzony. Trudno już dojść, kto był pierwszym autorem; ale ani pierwszy autor tego frazesu, ani ci, którzy go za nim powtarzali, nie zdawali chyba sobie sprawy z tego, że frazesem tym utrudnili zadanie rolnika, zamiast ułatwić. Skąd wziąć pług taki, któryby mógł orać na dwie stopy głęboko? jakich koni, czy wołów użyć, ażeby miały dość siły do tak głębokiej orki? Długie korzenie lucerny wymagają niewątpliwie głębokiego wzruszenia ziemi, ale czy nie możnaby tego osiągnąć w inny sposób, jak tylko głęboką niezwykle orką?

W r. 1906 zorałem mały kawałek ziemi ($^1/_5$ część morga), stanowiący przedtem oborę przez lat kilkanaście, a zatem obfity w nawóz. Rolę tę zasiałem marchwią pastewną, a chcąc marchew doprowadzić do należytego rozwoju obsypywałem ją bądźto ręcznie, bądź też zapomocą płużków 5 lub 6 razy. Marchew doszła do niezwykle wielkich rozmiarów, długość jej przekraczała pół metra. Po zbiorze więc marchwi ziemia została wzruszoną dość głęboko. W r. 1907 wywiozłem na ten kawałeczek około 15 fur gnoju i zorawszy, zasiałem lucernę z jęczmieniem. Już w pierwszym roku lucerna okazała się nadzwyczaj bujną, a pomimo, że wszyscy autorowie zgodnie radzą nie paść bydła na lucernie w pierwszym roku, ja obróciłem ten kawałeczek na pastwisko dla 40 sztuk nierogacizny (8 sztuk wielkich — reszta prosięta) i dla tej ilości świń przez całe lato paszy na tym kawałku nie brakło. W roku bieżącym nie pasło się bydło zupełnie na tej lucernie, a ponieważ mieliśmy w lecie długo trwającą posuchę, dlatego w bieżącym miesiącu (we wrześniu) lucerna ta dała dopiero czwarty pokos, ale gdyby nawet nie dawała w ciągu roku więcej, jak cztery pokosy, to rezultat byłby w każdym razie świetny. Każdy taki pokos daje jedną furę paszy, przedstawiającą wartość 10 do 12 koron, zatem cztery pokosy dałyby 40 do 48 koron, a ponieważ pod uprawę jej poświęcono tylko $^1/_5$ część morga, morg więc cały dałby 200 do 240 koron.

Dr. Mieczysław Grochowski.

Zakładanie i pożytek z małych stawków.

(Jako odpowiedź na pytanie 51 w nr. 25 „Rolnika“).

Zakładanie małych stawków można przedsiębrać z pewną korzyścią w miejscowościach, niewymagających wiele robót ziemnych, te bowiem ostatnie są najdroższe. Kotliny położone w dolinach, a otoczone wzgórzami są jakby przeznaczone na stawek i urządzenie takiego stawku wypadnie najtaniej, bo prócz wykopania rowu (na najniższym punkcie wzgórza), odprowadzającego wodę podczas opuszczania stawku i założenia mnicha odpadają inne koszta.

Terenów takich spotyka się niewiele.

Jeżeli jest dolina nie bardzo głęboka i o łagodnym spadku, a otoczona z dwu równoległych stron wzgórzami, to również bardzo łatwo da się urządzić stawek, przecinając niższy koniec doliny poprzeczną groblą.

Można także urządzać stawki przez wywiezienie ziemi na danej przestrzeni, jednak nie zalecam tego sposobu, bo jest nadzwyczaj kosztowny, a stawki niepraktyczne, gdyż nie dadzą się opuścić. Wreszcie czwarty i ostatni sposób zakładania stawków jest na płaszczyźnie, o spadku od 0·25 do 1·00%, i założenie takich stawków wypada dosyć drogo, bo od 30 do 120 kor. na morg. Tu trzeba usypać dwie, a czasami trzy groble.

Ten właśnie ostatni sposób pragnę opisać.

Przed rozpoczęciem sypania grobli powinno się zniwelować dno stawku, aby oznaczyć spadek i tem samem wielkość stawku, ewentualnie wysokość grobli, która powinna być wyższą od normalnego stanu wody w stawku od 30 do 50 cm. Przeciętnie głębokość wody w stawku nie potrzebuje być większą jak 50 do 100 cm., zresztą zależnie od przeznaczenia stawku, o czem poniżej. Na groble można użyć rozmaitego materyału; najpowszechniej używa się ziemi, gdyż przy budowie grobel z drzewa lub kamienią ziemia zawsze stanowi materyał główny; groble zaś murowane z cegły lub kamieni są bardzo kosztowne i używają się tylko w wypadkach wyjątkowych.

Na groble najlepsza jest glina, gdyż nie przepuszcza wody, gdzie jej jednak niema pod ręką i przywozićby ją należało z daleka, można użyć każdej innej ziemi, ubijając dobrze podczas sypania grobli.

Sypanie grobli rozpoczyna się od dokładnego oznaczenia i wytknięcia podeszwy, od usunięcia z niej darni, krzaków i t. p.

Jeżeli jednak ziemia jest przepuszczalna, jak torf lub żwir, zaleca się groble zazębić (zaszczepić). W tym celu kopie się jeden lub dwa rowki, równolegle idące do ściany przyszłej grobli, szerokie do 40 cm., a głębokie aż do ziemi nieprzepuszczalnej i wypełnia się je gliną mocno ubitą. Uporawszy się z tą robotą, sypie się groblę z ziemi, jaka jest. Ziemię na groble powinno się zawsze brać wewnątrz stawu, a nigdy na zewnątrz, gdyż woda przesiąka — nie powinno się kopać głębiej, jak na „sztych“ około 40 cm.

Największego znaczenia dla trwałości grobli jest nadanie jej odpowiedniej formy i siły. Zwykle daje się podeszwę grobli dwa razy szerszą od wysokości; szerokość zaś korony winna się równać wysokości. Z tego wynika, że odkosy grobli tworzą kąt nachylony na 50°. Grobla wówczas jest pewna, jeżeli ciężar jej masy jest 16 do 20 razy większy od ciężaru, przedstawiającego ciśnienie wody. Dla regulowania wody w stawkach i jej opuszczania służą mnichy, które się ustawia na najniższem miejscu podeszwy grobli, obijając dobrze gliną. Jeżeli stawek może być narażony na nagły przypływ większej ilości wody, to wówczas powinno się urządzić szluzę, przez którą nadmiar wody z łatwością da się usunąć.

Mnich zwykły składa się z dwu części: leżącej i stojącej. Część leżącą tworzy rynna drewniana kryta, uło-

żona horyzontalnie na wylot w poprzek grobli, na samej podeszwie i z drugiej strony otwarta. Otwór wewnętrzny zależny od ilości przypływu wody do stawku i może być w dowolnych rozmiarach. Na część leżącą, a wystającą od strony stawku, na samym jej końcu umieszcza się część stojącą, z trzech ścian stale zbitą, tych samych rozmiarów pod względem obszerności, co tamta, wysoką zaś na tyle, żeby się równała z koroną grobli. Naturalnie ustawić ją należy do pionu, część nienakrytą odwraca się do wody.

Na bokach od strony wewnętrznej przybija się listwy w takim odstępie, aby między sobą utworzyły szeroką fugę, w którą z góry wpuszcza się odpowiednią liczbę zastawek szerokości około 15 cm., mocno i dobrze dopasowanych. Zastawki, chociaż luźno leżą w fugach, niemniej przecież nie przesączają, gdyż woda stawu ciśnie je do fugi wewnętrznej.

Rzecz prosta, że tak zastawki, ściany mnicha, jak i listwy winny być starannie wyheblowane i gładkie. Dla pewności dobrze jest tę część mnicha obić silnie gliną lub iłem.

Najtrwalszy mnich jest z balów dębowych, może być jednak zrobiony i z innego materyału.

Wszystkie dopływy i odpływy wody do stawku winny być zaopatrzone w kraty, o tyle gęste, aby ryby ani ze stawku, ani do stawku przedostać się nie mogły. Gęstość krat jest zawisła od wielkości ryb w stawku osadzonych.

Niepożądaną także jest rzeczą, aby do stawku dostawały się ryby z zewnątrz będące, gdyż tacy goście zawsze na straty narażają. Jeżeli są to ryby drapieżne, jak szczupaki, będą wyrządzały szkody w karpiach, jeśli zaś białoryba, to je objadać będzie, nie przedstawiając sobą żadnych korzyści ekonomicznych.

Stawki mogą być: a) opadowe, otrzymujące swą wodę z opadów atmosferycznych, b) mające wodę ze źródła lub z rur drenowych, c) dopływającą wodę z rzeczki.

Stawki z wodą opadową są niebezpieczne i w tych wówczas tylko woda się utrzyma, jeżeli lato jest mokre i ziemia zupełnie nieprzepuszczalna. W okolicach z ziemią przepuszczalną, jak n. p. na Podolu, woda w ciągu lata wysycha i wtenczas ryby należy przenieść do innej wody, lub natychmiast wyłowić i sprzedać.

Niepewne są także stawki i te, które woda zasila ze źródeł lub dren, bo w suche lata zazwyczaj wysychają i dreny nie funkcyonują.

Najpewniejsze są stawki zasilane wodą rzeczną, bo tu niema obawy wyschnięcia i w takiej wodzie najlepiej wyrastają karpie i liny. Karpie najszybciej rosną i najprędzej dorastają ryby stołowej. Dno stawu na karpie powinno być miękkie, jednak niezabagnione, a woda ciepła, ogrzewająca się od 14^0 do 20^0 R., gdyż poniżej 14^0 karpie nie przyjmują pożywienia.

Do wytworzenia narybku karpia i wychowania tegoż na rybę stołową małe stawki się nie nadają, a właściciel tychże każdorazowo zmuszony jest narybek względnie kroczki kupować. Małe stawki powinno się obsadzać takiemi rybami, jakie w danej okolicy mogą mieć zbyt zapewniony. Najpraktyczniej obsadzać rybami dwuletniemi, a więc kroczkami z dodatkiem od 20 do $30^0/_0$ linów, rachując na morg do 240 sztuk karpia dwuletniego i w stosunku do tego linów, także dwuletnich. Karpi jednorocznych (narybku) od 360 do 420 sztuk. — W stawku o ciepłej wodzie, położonym blizko zabudowań gospodarczych, dorastają kroczki w ciągu lata do 125 dkg. sztuka, a narybek do 70 dkg. Jeśli obsadzi się stawki silniej, jak wyżej, w takim razie powinno się żywić ryby z ręki; najlepiej śrutowaną kukurydzą lub odgoryczonym łubinem. Żywienie rozpoczyna się od połowy maja, a kończy się około połowy września, zależnie od temperatury wody.

Jeżeli dany stawek położony jest w cieniu, a woda jest zimna, czyto z powodu źródeł z dna stawku wypływających, czy też z powodu nizkiego stopnia ciepłoty wody przypływającej, a głębokość stawku około 120 ctm., można w nim hodować szczupaki lub sandacze; dla pożywienia tychże trzeba wpuścić odpowiednią ilość białoryby, albo karasi zdatnych do tarcia, których narybek będzie służył za pożywienie.

Jeżeli zaś dno stawu jest twarde, żwirowate, a dopływ zimnej wody zapewniony, głębokość stawku najmniej 130 ctm., to w takich stawkach można hodować z dobrym skutkiem pstrągi, na pożywienie trzeba im tak samo, jak szczupakom, dodać białoryby, lub żywić świeżymi odpadkami mięsnymi, n. p. krwią bydlęcą.

Wreszcie w stawkach o wodzie średnio zimnej można hodować ryby mieszane, jak karpie, liny i szczupaki, trzeba jednak przy obsadzie pamiętać o tem, ażeby wszystkie ryby były równe, w przeciwnym razie szczupaki te drugie będę zjadać.

Przy takiej obsadzie trzeba pamiętać, aby wszystkie ryby miały w stawku odpowiednie pożywienie dla siebie.

Nadmienić wypada, że pstrągi nie trą się w stawkach, dlatego hodowca, sprzedawszy podchowane pstrągi, musi nabywać świeży narybek.

Pstrągi w stawkach powinny być dwa do trzy lata, ażeby były zdatne na konsum względnie sprzedaż.

Stawki, w których ryby zimują, należy co dnia odcinać (robić przeręble), jeżeli są zamarznięte i baczyć na to, ażeby nieustannie przepływała woda.

Stawki karpiowe należy na zimę opuszczać, dla wymrożenia i odkwaszenia dna.

Odkosy grobli wewnątrz stawku powinno się obsadzić łoziną, która zabezpiecza obsuwanie się ziemi i daje pręcie na półkoszki, kosze na kartofle i t. p.

Ze stawków karpiowych, położonych w blizkości gospodarstwa, ma się prócz ryb wodę niezbędną dla gęsi i kaczek (te ostatnie wówczas tylko można puszczać, jeżeli stawki obsadzone są dwuletniemi rybami, mniejsze ryby kaczki wyłowią), pojenie i podbradzanie inwentarza i wodę w czasie pożaru do gaszenia ognia.

Andrzej Rak.

W sprawie indywidualnego żywienia krów.

(Odpowiedź na krytykę prof. Malsburga).

Prof. Malsburg na wezwanie moje zamieszczone w nrze 36 „*Rolnika*“, by raczył sformułować swe zarzuty co do mej pracy o indywidualnem żywieniu krów dojnych, odpowiedział dopiero w nrze 39 tegoż, ale za to dwoma naraz korespondencyami z daty 9. i 23. września. Przedewszystkiem tak, jak to już w poprzedniej mej korespondencyi zrobiłem i tym razem pominę milczeniem korespondencyę pierwszą w całości, jak również i początek drugiej, z powodu, że w nich nie znajduje się nic, coby z „rzeczowem“ traktowaniem sprawy miało cechy wspólne, polemiką zaś osobistą nie chcę nudzić czytelników „*Rolnika*“ — przystępuję więc wprost do odpowiedzi na końcowy ustęp drugiej korespondencyi prof. Malsburga, w której powiada on, że zarzuca stronie metodycznej mej broszury to, że na podstawie bardzo tylko niedokładnego pomiaru udojów i sprawdzania wagi żywej krów, a nadto bardzo tylko nieścisłej tak ilościowej jak i jakościowej oceny karmy w oborach zarodowych Towarzystwa, słowem więc tylko na podstawie li tylko grubych danych empirycznych wnioskuję o tak subtelnych momentach fizyologicznej przemiany materyi w ustroju zwierzęcym, jak ten, że na wytworzenie 35 gr. proteinów w mleku wystarcza ich 37, ba nawet tylko 35 gr. w karmie produkcyjnej.

Co prawda, to po groźnych zapowiedziach prof. Malsburga, vide 1) prywatne zapatrywania naukowe p. Marszałkowicza (korespondencya z 13. sierpnia b. r.), 2) błędy, których dopatrzył się uczeń Akademii (tamże), 3) istotne, rzeczywiste i poważne zarzuty p. Gurskiego („*Rolnik*“ nr. 39), przygotowany byłem na liczne i ciężkie z jego strony zarzuty, przyjemnego więc doznałem zdziwienia,

widząc, że w rezultacie prof. Malsburg zdecydował się na sformułowanie jednego tylko grawaminu, jakkolwiek czuję, że zarzut to ciężki, pośrednio bowiem pomawia mnie o lekkomyślność, że rzecz niedostatecznie zbadaną i ugruntowaną oddałem do rąk praktycznych hodowców. Tak niewątpliwie zarzut ten miałby pozory słuszności, gdyby go prof. Malsburg postawił przed rokiem — dziś zaś jest tylko anachronizmem.

Mianowicie w drugiem wydaniu mej broszury na poparcie spostrzeżeń moich, zrobionych w oborach zarodowych Towarzystwa, a więc li tylko grubych danych empirycznych — przytoczyłem tylko jedno jedyne doświadczenie, zrobione w Nowym Yorku w r. 1898, oraz końcowe wyniki doświadczeń duńskich, zestawione przez Dra Hollmana w *Mitteilungen der deutschen Land. Gesellschaft*, mimo, że wówczas już miałem w ręku 60-te sprawozdanie duńskie, zawierające całe szeregi doświadczeń, stwierdzających w całości moją tezę co do ilości istotnie potrzebnego białka na wyprodukowanie 1 litra mleka. Zrobiłem to dlatego, że widziałem konieczną potrzebę jak najprędszego wydania podręcznika dla żywienia krów w oborach zarodowych, a opracowanie całego materyału zbyt wiele byłoby mi wówczas pracy przysporzyło i druk opóźniło. Zaraz jednakże po ukończeniu druku 2-go wydania przystąpiłem do opracowania dalszych materyałów, którymi rozporządzałem, a rezultaty tej pracy ujęte w formę rozprawki ogłosiłem po polsku w nrach: 38, 40, 42, 44 i 46 „*Rolnika*“ z r. 1907, po niemiecku zaś w numerze sierpniowym b. r. czasopisma „*Zeitschrift für das landw. Versuchswesen*“. W rozprawce tej wykazałem, że wyniki 5-ciu doświadczeń ścisłych dra Kellnera, 1-go doświadczenia W. H. Jordana, 4-ech doświadczeń duńskich z krowami nr. 23, 53, 68 i 88, 3-ch doświadczeń duńskich z krowami nr. 24, 68 (Fj. Erst) i 10, 1-go doświadczenia duńskiego z krowami nr. 64 i 68, razem 14-tu doświadczeń ścisłych, którym naukowego znaczenia chyba prof. Malsburg nie odmówi, wykazuje niezbicie, że najlepsze zużytkowanie azotu paszy na produkcyę mleka następuje wtedy, gdy przy odpowiedniej obfitości bezazotowych składników, obok ilości potrzebnej na utrzymanie funkcyi żywotnych organizmu krowy, tylko tyle azotu strawnego jej podamy w paszy, ile się w wyprodukowanem przez krowę mleku znajduje, i że to oszczędne podawanie azotu krowom przy doświadczeniach, trwających 10 dni, ani nawet przy doświadczeniach, trwających 88 dni dla organizmu krów i ich normalnej produkcyi żadnych złych skutków nie miało.

Śmiem twierdzić, że prof. Malsburg rozprawkę tę moją znał pierwej, zanim swój zarzut postawił, gdyby bowiem nawet, co nie przypuszczam, przeoczył polskie jej wydanie w „*Rolniku*“, to mam dowody, że czytał jej wydanie niemieckie, bo odbitkę z „*Zeitschrift für das landw. Versuchswesen*“, przesłaną przezemnie Redakcyi „*Rolnika*“, Redakcya w pierwszych dniach września posłała prof. Malsburgowi.

Wobec tego spokojnie mogę pozostawić ocenie czytelników „*Rolnika*“ czy ja lekkomyślnie na podstawie bardzo niedokładnych i grubych danych empirycznych wnioskowałem o subtelnych momentach fizyologicznej przemiany materyi, czy też prof. Malsburg niesłusznie zarzut ten postawił.

Żałować zaiste należy, że prof. Malsburg, żywiąc tak poważne wątpliwości co do tez przezemnie postawionych, a mając do rozporządzenia doświadczalną oborę dublańską, nie przeprowadził szeregu ścisłych doświadczeń w tym względzie, nie jest bowiem wykluczonem, że one wykazałyby niezbicie, że tak moje spostrzeżenia, jak i doświadczenia Dra Kellnera W. H. Jordana i badaczy duńskich są błędne. W ten sposób prof. Malsburg nie tylko przysłużyłby się nauce, ale oddałby nieocenioną przysługę hodowli krajowej, dla której obecnie, jak prof. Malsburg twierdzi („*Rolnik*“ nr. 34), moja teorya (błędna) jest miarodajną.

Jan Marszałkowicz.

Drobne wiadomości gospodarcze.

Zużycie porosłego żyta na paszę dla świń. W wielu gospodarstwach, a zwłaszcza górskich, zdarzy się w tym roku, że żyto i inne nasiona zbóż zrosły. Nie mogąc zużyć inaczej tego ziarna, powinien gospodarz przeznaczyć to ziarno porosłe dla świń. Przestrzedz należy, aby ziarno co dopiero z kłosa dobyte cepami lub maszyną przechować w suchem miejscu na spichrzu, tam je przerabiać szuflami i utrzymać przynajmniej tak, aby nie spleśniało. Gdzie niema gorzelni, wysuszenie takiego ziarna jest kłopotliwem, ale jeżeli ziarno porosłe na młyn się ma posłać, musi być suchem, inaczej przywiozą z młyna zacierki. Ponieważ żyto porosłe zawiera znacznie więcej wody, niż żyto zebrane w pogodę, należy je dawać świniom nigdy nie surowe — tak jak jest — tylko zawsze albo parzone albo gotowane, a to z tych powodów, że bakterye, które tam się rozwielnożniły, mogą trawieniu mączki przeszkadzać. Z tego powodu zalecam parzenie lub gotowanie porosłego żyta, aby nieprzyjazne trawieniu drobnoutwory zabić. Obok tego radzę świnie karmić małemi ilościami takiego żyta, a prośnym wcale nie dawać. *a. ż.*

Sprzęt późnej paszy, gdy deszcz przeszkadza – czego w roku bieżącym spodziewać się można i na co można być przygotowanym, jest bardzo utrudnionym. Należy z pola czy łąki kraść co się da i suszyć w stogach, przetrząsając niedosuszoną paszę suchą słomą. Ponieważ jednak pasza, która już tydzień stoi w kraczkach (koniczyna) lub w kupkach (trawa łąkowa) na deszczu, nie wysuszy się już, bo pasza wystawiona tak długo na moknięcie i chwilowe wysychanie podległa już rozkładowi, o czem zapach grzyba w polu rolnika ostrzega, — aby więc coś uratować, należy paszę, której z powodu deszczów osuszyć nie można — zachować w przygotowanych do tego rowach, wybranych w glebie o ile można ścisłej lecz wolnej od wody zaskórnej i podziemnych jeziorek. Według ilości mającej się zadołować paszy stosuje się pojemność rowu. Najodpowiedniejsza szerokość jest 2·5 metrów do 3 m., głębokość 2—3 m. a długość może być odpowiednio do położenia pola normowaną. W praktyce wybiera się rów krótko przed napełnieniem jego, bo ściany powinny być prawie prostopadłe, więc grozi obrywanie się ścian. W ziemi ścisłej nie należy żadnej dawać podściółki, w piaszczystej można dać cienką warstwę słomy i napełniać dół od końca, układając warstwy 60 ctm. grube, które natychmiast ustawieni z siekaczami ludzie w dole ubijają. Koński ząb, kukurudzę pastewną i łodygi bulwy potrzeba krajać na sieczkę kilka centimetrów długą. Odpadki buraczane udeptuje się po urównaniu warstwy ludźmi lub końmi. Aby pasza w dole nie zgniła, potrzeba każdą warstwę ubić bardzo dokładnie; nie szkodzi, jeżeli pasza jest zmokniętą. W próbach dokonanych w Belgii wożono paszę w śród silnych deszczów do dołów z bardzo dobrym skutkiem. W dole zbiera się znaczna ilość płynu, aby takowy mógł odpływać, potrzeba dno opatrzyć rowkiem i płyn ten sprowadzić za spadem za zewnątz rowu. Po dołożeniu dołu równo z powierzchnią ziemi należy nałożyć na wierzchu jeszcze 1 metr wysoką nadkładkę, gdyż pasza ulegnie się po fermentacyi bardzo znacznie. Na wierzch nadkładki dać można niezwłocznie po jej zakończeniu warstwę ziemi 0·5 m. grubej. Po kilku dniach ulegnie się już pasza o tyle, że tak wierzch jak boki okrywać można ziemią grubo, a co najważniejsza, to baczność, aby szpary tworzące się na powierzni i z boków nadkładki szczelnie ziemią zakrywać, bezwarunkowo codziennie; udanie się bowiem kiszonki będzie zapewnionem tylko wtedy, gdy powietrze nie będzie miało do paszy zadołowanej przystępu. Doświadczono, że w przyjaznych warunkach powoduje dołowanie paszy stratę jednej trzeciej części istot pożywnych; pomimo tej straty jednak zalecam z konieczności dołowanie, bo lepiej uratować coś, niż stracić w przekropnym roku całą paszę bezpowrotnie. Paszy prasowanej wcale nie zalecam, gdyż straty w ścisłych doświadczeniach okazały się jeszcze większe*). *a. ż.*

---

*) Dr. E. Böhmer: Zbiór i przechowywanie roślin pastewnych. Przekład z niemieckiego. Wydane przez Komitet c. k. galic. Towarzystwa Gospodarskiego, Lwów, 1901 strona 142—219.

Użytkowanie szparagów przez cały rok. W końcu czerwca, najlepiej podczas pory deszczczowej, ucina się wyrosłe łodygi szparagowe przy ziemi, przekopuje powierzchnię zagonów i wyrównywa grabiami na płasko. Gdyby zaś był czas posuszny, zlewa się obficie grzędy szparagowe gnojówką albo wodą robioną z odchodami końskimi lub bydlęcymi przy dodatku cokolwiek soli, guano, albo pomiot gołębi lub kur może też być z dobrym skutkiem w tym celu użyte. Po dziesięciu lub czternastu dniach ukażą się znów świeże szparagi. Jeżeli czas suchy, należy jednak polewać silnie grzędy szparagowe wodą, przynajmniej trzy razy na tydzień, a w ten sposób można zbierać szparagi aż do końca września, w którejto porze można mieć szparagi w ciepłych inspektach. Wprawdzie dwa razy w jednym roku zbierane szparagi wyczerpują roślinę, ale można temu zapobiedz rozdzieleniem plantacyi na kilka części i użytkowaniem naprzemian corocznie tylko jednej na powtórny zbiór w tym samym roku, kiedy tymczasem reszta, jak zwykle wypoczywająca, wzmacnia się rozkorzenieniem. Lubownicy a zarazem i hodowcy tak wybornej jarzyny, jaką są szparagi, mogą ten sposób bardzo korzystnie zużytkować. Tam, gdzie produkuje się szparagi na sprzedaż, postępowanie takie przedstawia nawet znaczną korzyść, albowiem w późniejszej porze osiąga się dość wysokie ceny za szparagi.

Przegląd czasopism.

Tygodnik rolniczy nr. 39 drukuje: O wyborze najodpowiedniejszych odmian żyta ozimego do uprawy; Barańskiego: O organizacyi handlu bydłem w Galicyi; Sądownictwo w sprawach agrarnych.

Gazeta rolnicza nr. 39 drukuje: Scholtzego: Wymiana zdań i poglądów w sprawie naszego postępu rolniczego; Dra Berezowskiego: Studya nad historyą hodowli zwierząt domowych w Polsce; Leśniowskiego: Ze stacyi doświadczalnej w Sobieczynie; Przyrządzanie kiszonek z zielonej paszy.

Rolnik i hodowca nr. 39 drukuje: Umińskiego: Spożytkowanie azotu atmosferycznego; Rekord krów Jersey w Kolorado; Czaplickiego: O szkodniku leśnym brudnicy mniszce, coś nie coś o przyjaciołach lasu i nie zawiele o towarzystwie leśnem; Związki kontroli obór w południowej Szwecyi i wpływ ich na postęp w hodowli

Ziemianin nr. 39 drukuje: Azot pod oziminy; Leśniowskiego: Doświadczenia z odmianami żyta; Prof. Stutzera: Wapno azotowe jako nawóz pogłówny na żyto; Tomasówka czy superfosfat? Smorawskiego: Zakupno bydła na tucz; Próba kartoflarek.

Ze stołu redakcyjnego.

W sprawie okólnika, dołączonego bez wiedzy redakcyi do nr. 31. „*Rolnika*“ i odnośnie do naszej notatki w rubryce tej samej w nr. 33. „*Rolnika*“ — otrzymujemy od p. Adama Kamińskiego, szefa firmy Agraria, następujące pismo datowane Lwów, 24. sierpnia, któreto pismo z powodu, że było adresowane wprost do redaktora, dziś dopiero po powrocie tegoż z urlopu zamieszczamy:

Wielmożny Panie Redaktorze!

Do nr. 31. „*Rolnika*“ dołączonym został cyrkularz opatrzony moim podpisem, mający być odpowiedzią na pismo przez p. Stanisława Komornickiego przeciw mnie wydane. W cyrkularzu tym użyła osoba, którą wskutek choroby upoważniłem do zredagowania tej odpowiedzi, kilka wyrazów które nie odpowiadają moim intencyom, to też widzę się spowodowanym do oświadczenia, że zawarte w tym cyrkularzu rzeczowe wyjaśnienia utrzymuję w mocy, natomiast wykluczam wyrazy obraźliwe i osobiste aluzye, bowiem życzeniem mojem było sprawę tylko rzeczowo wyjaśnić, a nie polemizować w kierunku osobistym. Jestem zdania, że w ten sposób tak p. Komornicki jak i ja nie zrobimy ani sobie ani naszym maszynom reklamy, to też sądzę, że będzie racyonalnem, gdy z mej strony wszelką polemikę tego rodzaju zaniecham, a czas ten poświęcę raczej pracy dla dobra klienteli i jej pozostawię ocenę tak towarów jako też i osób.

Proszę więc o przebaczenie niestosownych kilku wyrażeń użytych w cyrkularzu z dnia 30. lipca, a zarazem proszę o pomieszczenie tego wyjaśnienia w „*Rolniku*“, — za co z góry uprzejmie dziękuję.

Przy tej sposobności proszę Wielmożnego Pana o przyjęcie mego zapewnienia, że ani ja ani też żadne osoby trzecie nie starały się nadużyć dobrej wiary ekspedytu przez oddanie powyższego cyrkularza do dołączenia do „*Rolnika*“. Cyrkularz ten odesłany został wprost do ekspedytu stosownie do udzielonej wskazówki ze strony P. T. Administracyi*), przez co jednak nie jest uzasadnionem twierdzenie o nadużyciu, bowiem ekspedytu nikt nie namawiał ani też nie prosił, by cyrkularz ten nie przedłożył Wielmożnemu Panu do przejrzenia. Na przyszłość będą wszelkie cyrkularze przedkładane Wielmożnemu Panu.

Z wysokim szacunkiem
Adam Kamiński.

*) Wskazówka powyższa odnosiła się do cenników i prospektów, którym ów cyrkularz nie był — i w tem właśnie polegało nadużycie. (Red.).

Biuletyn meteorologiczny

za czas od 21. do 27. września 1908.

(Ze spostrzeżeń Stacyi meteorologicznej Akademii rolniczej w Dublanach).

Dzień	Ciśnienie powietrza sprow. do 0° mm. 700+			Temperatura powietrza w st. Cels					Wilgotność powietrza bezwzględna mm.			Wilgotność powietrza względna w %			Kierunek i siła wiatru mm. 0—10			Zachmurzenie 0—10			Ilość opadu	Uwaga
	7 r.	2 p.	9 w.	7 r.	2 p.	9 w.	Max.	Min.	7 r.	2 p.	9 w.	7 r.	2 p.	9 w.	7 r.	2 p.	9. w.	7 r.	2 p.	9 w.	mm.	
21 p.	46·2	45·0	44·9	8·7	11·8	9·2	12·0	7·3	7·6	7·6	7·5	91	74	88	N 4	NE 4	NE 3	10	10	4	0·4	◍
22 w.	43·7	42·5	42·1	3·4	12·3	9·6	13·4	2·5	5·4	6·9	7·4	93	65	84	N 1	E 2	E 1	0	10	10	—	
23 ś.	41 4	41·2	41·6	6·4	13·5	9·8	14·0	5·4	6·7	7·3	7·9	93	63	87	E 1	E 3	E 1	10	9	10	—	
24 c.	41 7	41·6	42·0	7·9	13·2	9·1	13·3	7·4	7·4	6·5	7·4	93	57	87	E 1	E 2	E 1	10	10	10	—	
25 p.	42·5	43·2	43·7	7·3	13·2	9·8	13 5	7·0	7·1	6·9	7·03	93	61	82	E 1	E 1	E 1	10	10	10	—	
26 s.	44·6	44·1	43·3	6·7	15·8	7·8	16·4	6·4	6·7	7·7	7·0	91	58	89	NE 5	E 3	O	5	4	0	—	
27 n.	41·5	40·1	39·4	8·2	15·6	13 0	16·0	6·0	7·8	8·9	9·3	96	67	85	WSW 1	SW 1	W 4	10	10	10	1·2	●